

29/30 Ze starych dziejów Wałbrzycha Jak przyszły sex-agent służb specjalnych przestał być
prawiczkim — Kazjuno

Od autora: Postaciom młodych uwodzicieli, rzecz jasna, pozmieniałem nazwiska. (Bo pierwowzorami moich bohaterów były postaci prawdziwe, z krwi i kości) Tak na wszelki wypadek zmieniłem celowo. Kto wie, czy ich dzieci, być może teraz nobliwi obywatele Wałbrzycha, nie zechcieliby się na mnie zemścić, za znieważenie ich przodków. Czy aż znieważenie? Może przesadzam...

Wolę jednak dmuchać na zimne. Może któryś z synów podrywaczy jest wiceprezydentem miasta i jakby wyczytał, że jego ojciec był tanim uwodzicielem, a nie wykluczone gwałcicielem, mógłby się wściec: - Co ten Kazjuno tu wypisuje! Szarga imię rodzica! Ja już pokażę temu grafomanowi, że wejdzie mu w pięty!

Ponownie proszę redakcję o dobre sformatowanie tekstu.

Pozdrawiam Autorki, Autorów i Czytelników PP.

Rozdział 29 Kłopoty Umińskiego

Nie lada kłopot sprawił Jarek Menowski Leszkowi Umińskiemu i jego kumplom. Wywołał burdę koło najlepszego punktu *lowów na towary* – tak, znany w Szczawnie i Wałbrzychu elegant i jego asystenci, określali podrywy młodych kobiet zaczepianych i uwodzonych koło tramwajowego przystanku. Incydent, którego autorem był pijany Jarek, na pewien czas zachwiał ich beztroskim samopoczuciem.

Umiński stał jak zwykle przed przystankiem i zarazem końcową mijanką, gdzie zatrzymywały się tramwaje z Wałbrzycha do Szczawna-Zdroju. Otaczali go pachnący wodą *Przemysławką* członkowie jego świty wystrojeni w garnitury. Usłyszeli zgrzyt hamulców zatrzymującego się tramwaju.

– Mamy „świeżą dostawę” – powiedział Wacek Wruk kolega Pieteski z zapaśniczych treningów w GKS Thorezie. Z załoczonych wagonów wysypał się tłumek młodych szwaczek. Wracaly do domu po pracy, z zakładu odzieżowego Rafio. Kobiety miały właśnie wejść w strefę zapachową oparów wody toaletowej, kiedy przed podekscytowanymi podrywaczami stanął w rozkroku Jarek Menowski. Zalaływało od niego wódką. Odziany był w czarny rozciągnięty sweter, spod którego wystawał kołnierzyk wymiętoszonej koszuli z koksowniczego deputatu.

– Co zboczeńcy – zagadał prowokująco.

– Teraz nie pśeśkadzaj – powiedział Pieteska, chcąc ruszyć w stronę dwóch, trzymających się pod ramionami szwaczek.

Na jedną z nich, o gęstych lokach brunetkę, parę dni wcześniej zwrócił mu uwagę Umiński. Spojrzała wtedy na niego przymrużonymi błyszczącymi oczami, ocienionymi gęstymi rzęsami. Wysunęła język, parokrotnie lekko dotknęła nim górnej wargi. Teraz szukała jego oczu. Zdziwiona zobaczyła zakłopotaną twarz wymarzonego eleganta. Zamiast na nią, patrzył na stojącego plecami do niej rozrośniętego chłopaka.

– Coś ci pokażę kurduplu – warknął Menowski i zastąpił drogę o pół głowy niższemu zapaśnikowi o byczym karku kierującemu się w stronę czarnowłosej szwaczki.

Jarek zastosował znany z poprawczaka trik, mający zdeorientować przeciwnika. Przed nosem zdener-

wowanego Pieteski podrzucił pudełko z zapalkami. Szybko, jak błysk flesza wystrzelona z barku i ramienia, w ostatnim ułamku sekundy zaciśnięta pięść, głośno klasnęła w umięśnioną szczękę zdziwionego zapalnika. Pieteską rzuciło, jakby się zderzył z rozpędzonym rowerzystą. Wpadł z łoskotem na ścianę kiosku Ruch i ześlizgnął się na chodnikowe płyty.

– Ty gnoju! – krzyknął Umiński.

Następny prawy prosty, wyprowadzony przez Jarka w nieskazitelną twarz Umińskiego, chybił i przeszył powietrze parę centymetrów od jego szczęki. To Wacek Wruk uchronił odzianą w różowy garnitur niedoszłą ofiarę przed trafieniem w żuchwę. Kolega klubowy podnoszącego się z ziemi Pieteski szarpnął lewą rękę Menowskiego i wytrącając go z równowagi, uniemożliwił zadanie precyzyjnego ciosu. Skoczył błyskawicznie na Jarka od tyłu, zakładając mu niedozwolony w zapasach chwyt „krawat”. Wygiętemu do tyłu intruzowi ścisnął szyję jak imadłem.

Z trzaskiem otworzyły się boczne drzwi kiosku. Pojawiła się w nich czerwona ze złości twarz grubego kioskarza. Ten trzymał w ręku ozdobną rzeźbieniami laskę – imitację góralskiej ciupagi.

– Nie będziecie mi tu urządzać kurewskich awantur! – wykrzyczał i zamachnął się na szczepionego z duszącym się Jarkiem, Wruka. Nabierającą rozpędu laskę złapał Umiński. Rozległ się trzask łamiącej się *ciupagi*.

– Ratunku! Wzywajcie milicję! Gwałciciele biją niewinnych obywateli! – krzyczał kioskarz do zdeorientowanych szwaczek.

– Zrywajmy się – zdecydował Umiński, pociągając krwawiącego z ust Pieteskę.

Wruk rozluźnił chwyt na szyi Menowskiego, który mdlejąc, osunął się na betonowe płyty chodnika. Uwodziciele w nowych garniturach od Płonki, roztrącając przechodniów, zerwali się do ucieczki się w dół ulicy Kościuszki. Za garmazerią, chłopcy, których elegancja kontrastowała z wyglądem poszarzałych przechodniów, skręcili w prawo, później pobiegli w stronę parku.

Siedzącego na chodniku, półprzytomnego Jarka otoczyły, usiłujące mu pomóc szwaczki.

Nawet ładny chłopak – powiedziała koleżanka brunetki o cygańskiej urodzie.

Jarek powstając, zatoczył się. Zlustrował twarze otaczających go kobietach.

– Tego bandytę trzeba zatrzymać do dyspozycji milicji – oznajmił kioskarz, biorąc pod pachę Menowskiego.

Rozlegało się odległe zawroźnienie syreny milicyjnego radiowozu.

– Puść mnie świniaku – warknął Jarek i wolną ręką postraszył kioskarza zamachem, wykonując na postrach zamach do ciosu sierpowego.

Wyrwał się, rozepchnął szwaczki i ruszył biegiem w dół ulicy Kościuszki. Zniknął za stylową niemiecką drewnianą budowlą piwiarni, skręcając przed półkolistą fasadą sklepu zwanego Okrągłakiem.

Parę dni po incydencie Umiński z kompaniami stał w hali spacerowej, połączonej z pijalnią wód mineralnych w szczawieńskim parku. Tam nie czuli się tak pewnie, jak koło tramwajowego przystanku.

W majowym słońcu, zwracając uwagę kuracjuszek, Tosiek Bunio wygrzewał obnażony do pasa imponujący tors. O Tośku ratowniku, nieczynnego jeszcze basenu, krążyły legendy. Mówiono, że potrafił rozganiać zabawy na Konradowie. Rzucił górnikami, próbującymi mu się przeciwstawić. Na dodatek do Bunia, siedzącego na ławce obróconej tyłem do zacienionej zadaszeniem hali spacerowej, przysiadł się piłkarz Waździor. Ten brutalnie grający „fizol”, złamał Umińskiemu przed paru laty na boisku nogę. To przez przeciętnie notowanego Waździora, występującego w rezerwach Górnika, nikt nie kojarzył teraz Leszka Umińskiego z chłopakiem, który jako junior był wschodzącą gwiazdą wałbrzyskiego futbolu.

Wyróżniony przez trenera za niepospolity talent szesnastoletni wówczas Umiński, trenował już z pierwszą drużyną. Raz na meczu okręgówki, przeciwko seniorom Górnika, wściekły za parokrotne oszukanie go dryblingiem Waździor, nakładką miażdżącą staw skokowy zdewastował Umińskiemu karierę. Zawieszony dyscyplinarnie piłkarz, został sądownie oskarżony o spowodowanie trwałego kalectwa obiecującemu juniorowi. Sąd nakazał mu płacenie rozłożonego na raty odszkodowania. Brutalny piłkarz dopadł raz Umińskiego tańczącego na dancingu odbywającym się w uzdrowiskowym lokalu Biała Sala.

– Jak cię tu jeszcze raz pedale zobaczę, to powyrywam z dupy nogi – zagroził świetnie radzącemu sobie na parkiecie rzekomemu kalece.

Podrywaczom, reklamującym krawiecki kunszt Płonki, do uwodzicielskiej penetracji pozostała jedynie zacieniona hala spacerowa. Wprawdzie przechadzały się tu, chichoczące zalotnie małoletnie *siuśmajtki*, ale seks z nimi groził prokuratorskimi konsekwencjami. Przygnębieni, obserwację nasłonecznionego kwietnika i promenady, na której pojawiały się atrakcyjne kobiety, pozostawili dobrze zbudowanemu Buniowi z Waździozem.

– Patrzcie, kto idzie – powiedział Wruk do kumpli.

Klucząc między kuracjuszami, trzymającymi szklanki i kubki, z których sączyli wody mineralne, lekko przygarbiony, jakby przyczajony, kroczył Jarek Menowski.

– Udaje, że nas nie widzi – zauważył Umiński. Nie bacząc, na pobladłego Pieteskę, z którego szczęki nie zszedł jeszcze nabierający żółtawej barwy obrzęk, dodał. – On by się nam przydał.

Niewiele się zastanawiając, ruszył w stronę Menowskiego. Jarek, zaskoczony widokiem wyrosłej przed nim wystrojonej w różowy garnitur postaci uwodziciela, przystanął.

– Chcesz się bić? – zapytał Jarek niezdecydowany, czy przyjąć boksterską postawę.

– Nie wygłupiaj się – powiedział elegant, stojąc w bezpiecznej odległości. – Chcę tylko pogadać.

– O co chodzi? – zapytał Menowski.

– Pobiliś Pieteskę, ale za co? – sondował Jarka Umiński.

– Nigdy nie lubiłem tego osła z zarośniętymi cipą oczami – odpowiedział autor rozróby na przystanku.

Przyglądał się Umińskiemu. Starszy od niego o dwa lata uwodziciel, jakby próbował go zrozumieć. To Jarkowi pochlebiało.

– Przyłożyłem mu za mocno. Ale Wruk mnie też nieźle przydusił – odezwał się pojednawczo.

– Nie wiedziałem, że masz taki strzał z prawej. Mógłbyś nam pomóc – powiedział Umiński. – Wpadłbyś dzisiaj do mnie wieczorem. Przyjdzie do nas taka seks maszyna – dodał i wykonując rękami owalny ruch, starał się unaocznić Jarkowi wielkość jej biustu i kształt obfitych bioder.

Na twarzy Jarka pojawił się rumieniec. W tym momencie Umiński pewnie pomyślał, że groźny zabijaka jest jeszcze prawiczką.

Rozdział 34 Debiut z kobietą

Jarek zatrzymał się między pierwszym a drugim piętrem poniemieckiej kamienicy. Za oknem okolonym kolorowymi witrażowymi szybkami z motywami roślinno kwiatowymi, rozpościerał się widok na piłkarski stadion. W świetle zachodzącego słońca lśniła jaskrawą zielenią trawy płyta boiska. Menowski czuł w pachwinach słabość erotycznego podniecenia. Przechylił szyjką do dołu zawiniętą w papier, zalecony przez Umińskiego [zakup – butelkę wina](#) Mistella.

Może pociągnąć parę łyków? – pomyślał, wykonując prawą ręką lekkie uderzenie w dno butelki. Od czasu bijatyki na przystanku nie pił alkoholu. Spojrzał w górę schodów. Czuł spływającą do nóg omdlewającą słabość. Klatka schodowa zdawała się wymarła. Znowu do jego wyobraźni powrócił obraz alabastrowych owali kobiecych ud i dużych krągłości biustu. – Obiecałem butelkę, będzie butelka – zdecydował w myślach. – Później sobie pociągnę. Ruszył do góry, wspinając się cicho po trzy stopnie naraz. Podciągał się prawą ręką, chwytając profil solidnej poręczy pokrytej pooblupowanym lakierem.

W półmroku korytarza poddasza skierował się do drzwi, za którymi rozbrzmiewała popularna melodia Marino Mariniego *Marina*. Zadudnił paroma zdecydowanymi puknięciami. Usłyszał trzask odsuwanej zasuw.

– Wchodź – powiedział w rozpiętej do pasa koszuli Pieteska.

W pomieszczeniu słabo oświetlonym na czerwono pomalowaną żarówką, z trudem rozpoznał Umińskiego. Tańczył, przytulając do siebie mocno zbudowaną kobietę. Twarz pochyloną nad jej szyją, miał zasłoniętą jej bujnymi włosami.

– Co, jeszcze jeden? – odezwała się niskim altem, lustrując wzrokiem stojącego w osłupieniu Menowskiego.

– Ale jaki ładny – powiedział Wruk trzymający do połowy opróżnioną z alkoholu musztardówkę.

– A co, ja jestem brzydka? – kobieta oderwała się od Umińskiego, wypięła duży biust obciśnięty bluzeczką z syntetycznej tkaniny. Zadarła kretonową spódnicę, odsłaniając masywne, kształtne nogi. Wykonała parę tanecznych pląsów i lekko się zatoczyła.

– No dobrze – powiedział Pieteska. – To ś którym najsam wpierw.

– Na pewno nie z tobą – odpowiedziała. – Po Leszku – przerwała wypowiedź, całując w usta Umińskiego – wezmę tego młodziaka – wskazała na Jarka.

– Chodź już – pociągnęła Umińskiego w stronę perkalowej zasłony, która odsunięta przez niego, odsłoniła wnękę ze starannie zaścielonym kołdrą tapczanem.

Kiedy za kochankami zasunęła się kotara, zaskoczony rozwojem sytuacji Jarek zwrócił się drżącym głosem do kompanów.

– Napijmy się czegoś. Macie korkociąg? – dodał, nie potrafiąc uspokoić oddechu.

– Daj, otworzę – powiedział Wruk, wyjmując butelkę z ręki, jakby nieobecnego Jarka.

Po dwóch soczystych uderzeniach w dno korek wysunął się do połowy.

– Tak też potrafię. Szlachetnych trunków się nie wybija – odezwał się Jarek, by cokolwiek powiedzieć. Był wpatrzony w zasłaniającą tapczan kotarę.

– Ale masz dużego – rozległ się głos kobiety. – Powiedz, żeby wyszli. Nie lubię, jak podsłuchują – nalegała seksmaszyna.

– Już wychodzimy – powiedział Pieteska.

– Chlapij naszego wina, bo się spuścisz na stojąco – poradził przybyszowi życzliwym głosem Wruk. Wręczył Jarkowi wypełniony fajansowy kubek z oberwanym uchem.

Dopiero na korytarzu, po opróżnieniu drugiej zawartość kubka wypełnionego Mistellą, Menowski nieco ochłonął.

– Skąd wytrzasnęliście taką dziwkę? – zapytał, nieco bardziej panując nad swoim głosem.

– To kochanka takiego zgreda K o n o p k i, on ma już ze czterdzieć. Jest szychą na koksowni i zatrudnił ją do parzenia kawy partyjniakom. – Umińszczak zobaczył ją raz, jak wychodziła z mieszkania od Waździora – tego piłkarza – i postraszył, że sypnie ją przed Konopką – relacjonował Wruk.

– Pośluchajta jak jej daje... – przerwał im Pieteska.

Za drzwiami słychać było miarowe trzeszczenie sprężyn i kobiece pojękiwanie.

– Dziwiś się? Teraz jak jej robimy dobrze, to sama psichodzi, że dwa razy na miesionć.

– Konopko? – znam tego krzykacza – odezwał się Jarek.

Jęk kobiety za drzwiami zaczął się nasilać. Jarkowi lekko trzęsły się nogi. Wruk dwa razy lekko kopnął w

drzwi.

– Mógłby jej zatkać mordę. Jeszcze tu przylecą sąsiedzi – powiedział półgłosem.

Na poddaszu ze strychem zaległa cisza. Wruk poruszył parę razy klamką.

– Teraz twoja kolej Menowski. Ty wchodzisz.

Jarek po wejściu do środka, patrząc na Umińskiego, powoli naciągającego spodnie na muskularne nogi, złapał go za ramię i łagodnie, acz zdecydowanie, wypchnął na korytarz.

– Koszulę możesz założyć na zewnątrz – powiedział i po zamknięciu drzwi zaryglował zasuwę.

Szybko dysząc, zaplatał się w perkalikową zasłonę. Zerwał ją jednym szarpnięciem.

– Nie bądź taki raptus – usłyszał niski głos kobiety.

Rozpoznał w mroku wnętrza biel dużych półkul pośladków leżącej na brzuchu seksówki.

– Co się tak gapisz. Rozbieraj się – powiedziała.

Jarek usiadł na skraju tapczanu, mocował się ze spodniami. Usiłował je zdjąć ze stóp razem z majtkami. Rozgrzana dłoń kobiety dotknęła jego naprężonej męskości. Nawiedziła go fala rozkosznej słabości. Przekręcił się szybko w stronę rozgrzanego ciała kobiety i przewrócił ją na plecy, przyciągnął do siebie.

– Aleś mnie opryskał, zanim się zaczęło. Jeszcze nie miałeś kobiety? – zapytała, wycierając perkalikową zasłoną brzuch i uda.

– Nie wiem, co się stało? – wykrztusił zakłopotany Jarek.

Na jednej z nóg, przy stopie trzymały się poskręcane spodnie, których nie zdążył zdjąć. Czuł się skompromitowany i upodlony.

– To idź już. Muszę jeszcze dać Wrukowi i Pietesce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 10.03.2021 12:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.